Kwiecień, 1929 r.

Nr. 1. Rok I.

Miesięcznik Młodzieży Państwowego Gimn. im. St. Konarskiego w Mielcu.

DZIEWANNA.

Cena egzemplarza 50 gr.— Prenumerata roczna 5 zł. kwartalna 1·25 gr.

Nie starać się, by wawrzyn załechtał po skroni,
Lecz pragnąć, by cierpiący rozśmiali się znowu.
C.K. NORWID.

OD REDAKCJI:

Niech wszyscy Ci, którzy chcą z nami pracować,- podadzą nam dłoń!-

Może nie z obawą, ale z niepewnością, czy będziemy zrozumiani i z chęcią przyjęci przez Czytelników,- wydajemy pierwszy numer naszego pisemka. Programu i kierunku zdecydowanego nadać mu nie możemy.

Będzie to Miesięcznik literacko-naukowo-humorystyczny, czasopismo Młodzieży, ale nietylko naszego Zakładu! Owszem, chcemy nawiązać kontakt z mieszkańcami miasta i z Młodzieżą innych szkół—ze wszystkimi. Pisemko nasze powinno wypróbować i ćwiczyć nasze młode siły!

Hasłem naszem, będzie myśl, zawarta w słowach wiekopomnego naszego Mistrza Norwida:

„Nie starać się. by wawrzyn załechtał po skroni,
Lecz pragnąć, by cierpiący rozśmiali się znowu!“

Jesteśmy pewni, że Mielec, to „miasto studentów“ napewno nas poprze i przyjdzie z pomocą.

Pragniemy, aby ziarno „DZIEWANNY“ rzucone na glebę przychylną, wyrosło na duże szlachetne ziele i zapachniało polskiem kwieciem i rozbrzmiało polskim dźwiękiem . . .

REDAKCJA.

Ku szczytom!

Gdy naród nasz odzyskał już utraconą niepodległość polityczną, winni wszyscy członkowie społeczeństwa dążyć do jak największego nagromadzenia zasobów kultury duchowej i materjalnej. Należy nam bowiem usunąć wszystkie zaniedbania z czasów niewoli, i czem prędzej doścignąć inne narody w pełnym rozwoju cywilizacji.

Byłoby więc źle, gdyby w tem dziele nie było sumiennej współpracy młodzieży szkolnej, przyszłych światłych obywateli. Wszak nauka szkolna to fundament niezbędny, na którym dopiero można bezpiecznie budować gmach wiedzy teoretycznej i praktycznej.

Niechżeż pisemko Wasze, Kochana Młodzieży, wskazuje Wam te szczyty wszystkie, ku którym dąży umysł człowieka, by zrozumieć, jak potężną w wszechświecie jest mądrość i wola Boga.

Pracujcie wytrwale i nieustannie, idźcie ku szczytom myśli i ducha!

Br. Kryczyński
dyrektor.

DZIEWANNA.

Za słońcem zawżdy wodzi wsłoneczniony, jaśniejący okwiat samotniejąca na uroczyskach i rozłogach pustelnica-dziewanna-;-
dziewanna, zawsze bezsenna, jak wrosły w piaszczysty ugór czujny ptak-;-
gdy słońce spurpurowieje, zachodząc, i tryśnie czerwienią płonącą, zbiera krople ogniste słonecznego zarzewia w białe lampki swych kwiatów cicha, cierpliwa ofiarniczka—dziewanna-;-
noc błękitnieje ponad nią, a gwiazdy na jej płatkach osiadają, jak złote ćmy, zwabione światłami, co w pąkach się płomienią i spijają srebro rosy z drżącego z bezsenności listowia dziewanny-;-
w upalną, czerwcową północ w łodydze ją przetnie okrutny sierp i czujność jej uleci, jak świetlisty ognik świętojański-;-
dziewanna—dziewanna—zawsze bezsenny czuwający kwiat-;-
dziewanna—w kwiecie skromne zaklęta polskość-czysta, heroiczna dziewa-;-
myśli nasza, zakwitnij taką dziewanną-!-

FRANCISZEK KRYSTAN (kl. VIII.)

PIEŚŃ OD WNĘTRZA ZIELONA.

(Bolesław Leśmian—„ŁĄKA“)

Bolesław Leśmian jest bezprzecznie jednym z najmocniejszych twórców współczesnej poetyki polskiej. Jego indywidualność cichego samotnika, powsinogi Bożego, chadzającego w zamysłach głębokich po świecie, co mu się rozprzestrzenia w jedną, bezmierną łąkę — niezwykle wyróżnia się z pośród czeredy „techników,“ urbanistów i „zwrotniczych“ na ślepych torach przeżywającego się już dzisiaj futuryzmu.•

Poeta widzi wiekuistość światów poprzez bezmiar łąki, pełnej świateł i cieniów. Życie prześwietla mu się skróś chwiejne łodygi traw i srebro kłosów, skróś pachnące pąki „pilnie ku słońcu roziskrzonych kwiatów“- a pachnie mu „potem zoranej ziemi“ i mokrością gałęzi drzew. Ta zieleń radosna istnienia zawiera w sobie wielkie, „niepojęte szczęścia.“ Nią przepojony jest Leśmian i dlatego jego pieśń jest „od wnętrza zielona.“

Wrażliwość poetyckiego przeżywania przyrody doprowadził w sobie poeta do najwyższego stopnia natężenia i wsłuchany w wieczystą symfonję natury stapia się z nią w jedno i płynie w niepojętości i weselu zieleni „samej w sobie,“ jak topielec w „zwiewnych nurtach kostrzewy.“ Bezpośredniość odczuwania przyrody jest niezwykle głęboka powiedziałbym: wyrafinowana, gdyby nie wypływała z twórczego dogłębia psychologicznego Leśmiana. Poeta niemal słyszy bezgłośne pianie szkarłatnych maków w podwieczory i przedziwną przemianę jęczmienia „przemiażdżającego się“ ze chrzęstem w złotego jeża — i brzmi mu „w słońce zielony wrzask trawy.“ Tu wizja poetycka, posługując się transpozycją barwy na dźwięk, przemawia niezmiernie wyrazistą ekspresją malarską i dynamiką słów.

Koloryt „Łąki“ płonie, iskrzy się, nabrzmiały parną gorącością południowej godziny. Przetransponowane na słowo przeżycia rzuca poeta na papier tak, jakgdyby rzucał na białe, rozprażone południem ściany słoneczne odbicia zwierciadła. Więc jego prymitywy ludowe, w rodzaju „Ballady dziadowskiej,“ przepięknych „Śmierci,“ czy takiego „Żołnierza“ połyskują kolorowo, jak obrazy na szkle. Leśmian zbliża się tu do „bożego świątkarza“ beskidzkiego, Zegadłowicza, i jak on, rzeźbi niezdarne a rzewne cudaki ze słów dobrych i prostych. Ludowość Leśmiana nie jest tylko opracowaną stylizacją poetycką, lecz sposobem przeżywania, konieczną potrzebą wypowiedzenia się tak, a nie inaczej.

Słowo jego jest zdrowe, jędrne, jak dojrzałość „zapłonionej czereśni.“ Ono nie jest celem samo w sobie (jak dla wielu modlących się o „Słowo“) lecz tylko środkiem wypowiedzenia się poety, wyglądającego „słowami przez okno w świat,“ w zieleniejącą, jak szeroka łąka, przestrzeń. Słowo to barwi się „zieloną światłością“ i pachnie ożywczo, jak „trawa z ziemi wyrwana.“

Jakieś potężne, woniejące chlebem i łąką zdrowie dysze w tych przepięknie poetycko skomponowanych, a przecież „wygwarzonych“ same z siebie, strofach.

STAN. KRYCZYŃSKI (kl VIII.)

Ballada o królewnie Wiedzy.

Zaparła się w złotym zamku i zębami zgrzyta,
w różach cała, w wonnych liljach, promieńmi spowita.

Okręciła się sto razy—otoczyła mgłami
i zamknęła na sto spustów bramy wrzeciądzami.

Ciemną nocą w stronę zamku, na złotym rumaku
pędzi rycerz—jęczą dzwony—stanął, czeka znaku.

„Hej, królewno, daj mi rękę—dam ci skarby moje:
tysiąc światów, góry złote—daj mi serce swoje!“

Woń niebiańska z wnętrza leci—grzmią stugardłe strachy—
„Więc mną gardzisz? . . . hej, rycerze, do wnętrza przez dachy!“

I szturmują . . . czas się zwichrzył . . . biją świata dzwony . .
pękła ziemia . . , a z otchłani wstały dusz miljony.

„Za twe serce ja królewno, dam me lata, męki,
a ja rozum— ja naukę—a ja siłę, wdzięki“ . . .

I pobrali się za bary—każdy chciał dla siebie,
struchlał rycerz. Stu—tarcz słońce zawisło na niebie.

Ona w świetle jeszcze wzrosła—walczący się zwarli,
„ha, po trupach może dojdziem“ , . . i kostnieli, marli , . .

Rycerz zapadł. A z nad zamku postać wstała blada:
o tej Wiedzy, o królewnie z Ballad—ta ballada.

Wojciech Skuza (kl. VIII).

Z NAJNOWSZYCH ROZMYŚLAŃ PITAGORASA...

— Najaktualniejszą w dobie obecnej sprawą, absorbującą umysły wszystkich matematyków i — metafizyków, jest problem t. zw. czwartego wymiaru, który jest tem ciekawszy, że łączy ścisłą wiedzę matematyczną z tajnikami mistyki i metafizyki. Ostatnio Maurycy Maeterlinck, poeta belgijski, autor słynnych prac z zakresu metafizyki — że tak powiem — „matematycznej“ (ogromnie ciekawa jest jego książka p. t. „Gość Nieznany“, w której m. inn. jest mowa o cudownych koniach-matematykach z Elberfeldu) ogłosił rzecz pt „La vie de L‘espece“ (Życie rzeczy), popularyzującą zagadnienie czwartego wymiaru. Oto — jak przedstawia on tę sprawę. — Pokażmy inteligentnej istocie dwuwymiarowej (t. j. posiadającej tylko długość i szerokość) dwa trójkąty prostokątne, równoramienne: abc i ABC. Widząc je ułożone tak, że mogą się z sobą pokryć, „dwuwymiarowiec“ stwierdzi, że trójkąty są takie same. Teraz obróćmy trójkąt abc dookoła osi bc. Samego obrotu istota dwuwymiarowa nie dostrzeże — ujrzy natomiast trójkąt abc w postaci zmienionej i stwierdzi, że teraz nie pokrywa się on z trójkątem ABC. Zawyrokuje więc bardzo słusznie (według zasad logiki istot dwuwymiarowych), że ma przed sobą dwa różne trójkąty, chociaż dla nas jest rzeczą oczywistą, że są one równe i podobne! Podobnie i my, istoty trzywymiarowe, znaleźć się kiedyś możemy w takiej samej sytuacji wobec przedmiotów lub — o ile takie istnieją — istot czterowymiarowych.

— Karol Franciszek Sturm (1803—1855), matematyk genewski, twórca znanego „twierdzenia Sturma“ (na mocy którego można rozwiązywać równanie liczbowe przez wyznaczenie przedmiotów rzeczywistych, zawartych między dwiema granicami) odznaczał się szczególnem roztargnieniem (nieraz np. zdarzało mu się, że rozwiązywał zagadnienia matematyczne na czarnej sutannie księdza, stojącego obok) oraz wielką skromnością. Mając wykłady w paryskiem „Ateneum“ niemało się namęczył, nim zdołał przejść do wynalezionego przez się twierdzenia i purpurowy ze wstydu i zakłopotania ksztusił z siebie wreszcie: „A teraz, proszę państwa, będziemy dowodzili twierdzenia, którego... hm... nazwisko mam zaszczyt nosić...“.

— Ciekawe pytanie postawił sobie jeden z matematyków współczesnych: Czy zauważylibyśmy jakąkolwiek zmianę, gdyby pewnego pięknego dnia my sami i wszystko otaczające nas, powiększyło się — dajmy na to — dziesięć razy? Więc człowiek mający 1 m. 70 cm. wzrostu miałby 17 m., dom w którym mieszka, ulica w której ten dom stoi i td. wszystko powiększyłoby się 10 razy. Czy widoczna więc byłaby ta zmiana? Ów matematyk twierdzi, że nie, bo — według niego — wszystkie pojęcia nasze wielkościowe opierają się na porównaniu znanych nam wymiarów.

PIOTR CZEREP (kl. VIII b).

HYMN O WOJNIE.

Fragment.

W niebiosa uderz-wojno-grzmotem armat —
huraganem granatów i bomb —
skotłuj świat i splątaj w gigantyczny kłąb —
rozszalej się w zniszczeniu — jak zbuntowany żywioł —
i osie globu niechaj się przekrzywią — ! —
wojno-niszczycielko i zbrodniarko czarna —
spraw — by samolotom — spancerzonym stalą
w locie popękały śmigła —:
niech — płonąc — na łąki się zwalą — ! —
spraw — by okrętom na morzu magnesowa igła
wskazała drogę na podwodne miny —:
niech buchną dymu słupem czarnosinym —
niech jękną o ratunek z swych miedzianych anten —
i niech zatoną z załogą
oceaniczne giganty — ! —
spraw — by tankom stalowym - tankom błyszczącym złowrogo —
popsuł się w drodze motor — motor pęd im dający — ! —
spraw — by żołnierzy z tanków zdusiły gazy trujace — ! —
niech giną wszyscy — ! — niech giną — ! —
tych zepchnij w grząskie bagna —:
niech się topielą zachłysną — ! —
a tych nad przepaść w obłąkaniu zagnaj — ; —
tym most pod nogami podminuj —:
niech ciał ich strzępy na przęsłach zwalonych zawisną — ! —
a tam śmierć zadaj krociom —
strącając z nasypu — błyszczącego szyną —
wojskowy — pancerny pociąg — ; —
niech giną wszyscy — ! — niech giną — ! —
więc setki chłopców wyślij na zatratę —
na pierwszy ogień — ; —
więc rannych dobij bagnetem —
gdy nazbyt głośno się modlą i rozmawiają z Bogiem —
i gdy wołają — jęcząc — swych dobrych — dalekich matek — ! —
więc dezerterów schwytanych rozstrzelaj pod białą ścianą —
doraźnym dekretem —
w smutne — wiosenne rano — ; —
więc krwi z żołnierskiej rany płynącej nie tamuj —:
niech pluszcze wśród pól i ugorów krwią pulsujący strumień - ; -
więc ludzkie serca zatwardź — nienawiść wlej do sumień — ; -
żołnierza zmień w żołdaka — w zbrodniarzy przemień chamów -
niechaj się gryzą — tłuką — niechaj ich wściekłość spęta —
niech się tarzają — gniją — niech giną w domach płonących — ! —
i niech tabunem gnają — tratując umierających —
niszcząc rolne zasiewy — pędząc przez cichy cmentarz —
aż rozpaliwszy światy ogromną łuną —:
runą — ! —

STANISŁAW KRYCZYŃSKI (kl. VIII).

WOJCIECH SKUZA (kl VIII).

NIEZNANY DUCH.

(nowela).

„Orlętom" — z Mielca.

Na sępich skrzydłach wzniosła się ponura, ciemna Noc. Zakołysały się przestworza... Z szumem opadła. Mielec spał.

Czarne kamienice z poszarpanemi bokami zamarły. Ta i owa, jakby w chwilowem przebudzeniu mrugnęła okiennem, czerwonem ślepiem i zasnęła.

Kolejówką przesunął się od czasu do czasu jakiś cień. Na rynku chrupały miarowo fiakierskie szkapy. Skądś od Wisłoki dolatywał cichy pomruk wody...

Nagle rozległ się głuchy łoskot i szum.

Stado? — Nie! —

Ulicą Piłsudskiego na rozwydrzonym rumaku przemknął jeździec — dobiegł do stacji. W powietrzu rozległ się przeciągły gwizd lokomotywy. W ścianie czarnej nocy błysnęły dwie czerwone paszcze — ślepia maszyny.

Na peronie, około jednego skupiło się kilka postaci. Coś radzili. Jeździec nadjechał, skoczył, wpadł między grupkę, a Rumak znikł w zaklętej, czarnej ciemni..

„Jedziemy — jest między nami ten sam, co nas wołał, który kazał! — Jedziemy!"...

Potężny wywiew rozpruł ciszę... zgrzytnęły bufony, a żelazne koła w takt wybijały dźwięki.

Na front!— pod Lwów — na front!— na front —

Na twardych, wstrząsanych dygotem kół ławach wagonu drzemali młodzi bohaterzy — i śnili...

Jedni o szkole — o kolegach —

Drudzy o matce — o opuszczonych — o domu —

Inni o księgach złotych — o wiedzy — nauce —

Inni o snach — marzeniach — o trudzie.—

Rozkołysani, wszyscy ujrzeli tę ostatnią chwilę kiedy na złotym czy rydzym rumaku przeleciał obok nich Duch czy Tchnienie i wskazał im potężną, żelazną dłonią na złotej tarczy diamentami błyszczący napis.

„Idź na północ w imieniu Chrystusa, idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów. Poznasz ją po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci, po zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczo-

nych pałacach wygnańców; poznasz ją po jękach aniołów moich, przelatujących w nocy.

— Idź i czyń!"

Wstał jasny promienny dzień..

Omyte mgłami wystrzeliły w górę wysmukłe wieże Lwowa. Wyszło słońce. Przywitał je miarowy jęk dzwonów zmieszany z hurgotem i wściekłem wyciem szrapneli...

Wyszli ze stacji.

Po ciemnych spelunkach, w zaziemionych rowach i okopach leżały białe powykrzywiane ludzkie trupy. W powietrzu brzęczały roje kul, w wściekłem charczeniu i dygocie spazmowało tysiące w zadymionych murach szrapneli...

Od stacji padła komenda:

Na północ i wschód! —

Rozprószyli się wszyscy.

I znów na złotym czy rydzym rumaku ukazał się jeździec. Pędził do tych, co okurzeni, zbryzgani błotem z zaciśniętemi zębami ostatnim kurczem pociągali za cyngiel, do tych, którym niemiłosierne żelazo urwało ręce, nogi — do tych, krórym zimny najeźdźcy bagnet wsunął się lekko w miękkie, ciepłe serce, do tych, co z rozprutemi wnętrznościami wili się ostatkiem sił w piasku, co kąsani niewidomą ołowianą muszką sztywnieli na wieki..

I niejednemu przyniósł ulgę i niejednego pożywił...

— Ktoś ty, rycerzu? — Ktoś ty Duchu?! —

On pocwałował w dal. Oszołomiony dzień już minął. Lwów wolny! — Ojczyzna uratowana! — Zagrzmiały działa, jękły potężne zwycięskie dzwony. A skądś z za mórz i lądów doleciało ciche echo podziwu. A na niebo wypłynął blado-złoty korab. Zakolebały się gwiazdy i znikły w zaświatach. Nad zadrzemanem miastem przeleciał chłodny wiew. Zajeżdżał pociąg, zgrzytały koła, ale jakoś nikt z niego nie wychodził. Skądś tylko z głębi dolatywały łkania:

— Gdzie nasze syny? — Młodzież? — Dzieci? —

— Gdzie!? —

I oto pewnej nocy, gdy znów Mielec pogrążył się w śnie, gdy znów zgrzytnęła lokomotywa, — od stacji postukiwał oparty na kuli dziadyga. Nie szedł do miasta, bo tam ohydna czerń nocy straszyła dziwnem pomrukiwaniem, ale postupał po tych schodach, przez pola, do cmentarza...

Na wyszarzałem polu krzyżów, na cmentarzysku, po lewej stronie od bramy z ulicy Tarnobrzeskiej, po lewej stronie brzozowej alei, leży długa obrosła szarą trawą mogiła.

Odłożył kulę — usiadł na mogile.

I znów aleją cmentarną, na złotym, czy rydzym rumaku przeleciał Duch czy Tchnienie.

— Hej, rycerzu, jeźdźcu Duchu, — jam jes! ostatni z tych, których — żeś wysłał! — Ktoś ty? Polskość?! Bohaterstwo?! czy Nieśmiertelność?

Rycerz zeskoczył. Przypadł do mogiły. Rumak pomknął w nieznaną dal —

— W nich i z nimi — zagrzmiał rycerz.

A brzozy szemrały cicho modlitwę nocną, a sterczące, pochylone krzyże, łkały żałośnie: „W mogile ciemnej śpij na wieki" — A skądś ze wschodu do uszu kaleki doleciało echo pieśni: Tam, pod Lwowem — na mogile tuż — rozkwitnęły pęki białych róż!...

A tu tak smutno — tak pusto...

Rycerzu, pociesz!

I oto rycerz wstał. A brzozy zanuciły pieśń o marmurowej tablicy, o modłach, pamięci, Wolności i Ojczyźnie... Nucą... I oto jeszcze dziś, kiedy przechodzień stanie nad tą długą mogiłą po lewej stronie od alei i wsłucha się w szmer i łkanie brzóz w wyszarzały, upodobniony do cmentarzyska głuchy jęk grobów — ujrzy, jak ponad drżącemi wierzchołkami jesiennem liściem brzóz — przeleci rydzy, czy złoty rumak, pochylą się groby i usłyszy rozełkane szlochy

— Gdzie Rycerz — Bohaterstwo — Polskość — Duch czy Tchnienie?! Dopóki nie wstanie dzień, bo z rankiem znikł Rycerz.

Na szarej trawie grobu leżała rogatywka, hełm i drewniana kula.

A obok widniała mogiłka z żółtego, czy rydzego piasku...

Koniec.

CISZA.

Jestem sam jeden wśród nocy i słucham, jak myśl dzwoni,
jak zbuntowany Hunn, tętniący szalonym tabunem
w sto i w tysiące podkutych srebrem dźwięczącem koni,
huczącem, jak hurgot młota w dzwony cerkiewne, srebrem,
i tak głucho bijącem, jak grudki gliny na trumnę.

Gdzie jesteś, szczęście moje? Gdzie jesteś niedawna wiosno?
Spiekłą wargą powtarzam pilnie tajemnic algebrę —
O, głosy, głosy okrutne, co w bezmiar ciszy rosną!

STANISŁAW KRYCZYŃSKI.

ST. OLISKIEWICZ (kl. VIII).

PRZED ZAPALONĄ RAMPĄ.

O obyczajach teatralnych w Polsce w początkach IX. stulecia.

W jakiemś dawnem czasopiśmie niemieckiem jest humorystyczny rysunek przedstawiający wejście wędrownych aktorów do małego miasteczka. Gosposie w popłochu zbierają suszącą się na płotach bieliznę — z okrzykiem ostrzegawczym: „Die Komoedianten kommen!" — „Komedjanci idą!" Prawda, jest to tylko satyra — ale w jej wklęsłem zwierciadle przejawia się rzeczywistość, która z „komedjantów" jeszcze nie tak dawno czyniła istoty bardzo upośledzone i pogardzone.

W starożytnej Grecji stan aktorski był szanowany i ceniony, ale później „kunszt teatralny" jak mówi Arystofanes w „Rozmowach zmarłych" Krasickiego — — „do tego stopnia poniżania przyszedł, iż piszącym niewiele nadaje szacunku, a zaś tym, którzy są na teatrach obelgą jest i upodleniem" — na co odpowiada mu Moljer, że aktorzy zasłużyli sobie na tę pogardę „nieuczciwością wyrazów i obmową". — Jakakolwiek zresztą tego stanu rzeczy była przyczyna — to faktem jest, że z końcem XVIII stulecia aktor pod względem stanowiska społecznego stał narówni z jarmarcznym prestidigitatorem lub podwórzowym klownem. Można go było oklaskiwać za wykonanie roli, czasem rzucić mu kieskę tynfów, ale zadawać się z nim bliżej — to poniżało i upokarzało „godność". Biedny „komedjant" zupełnie był wykluczony z udziału w życiu towarzyskiem; musiał się obracać wyłącznie w szczupłem gronie swojej teatralnej kompanji. Wykwintny fircyk zaś ze schyłku XVIII w. czytał w zaproszeniu na bal charakterystyczne słowa: „Żadna podła Osoba, jako to Barwę nosząca, lub Komedjant, choćby miała Bilet, wpuszczona nie będzie, poznana, wyprowadzona zostanie". Artysta dramatyczny a pachołek w liberji za jedno był uważany.

Z tego poniżenia wydźwignął się nieco stan aktorski za Stanisława Augusta, z chwilą, gdy na polskich drogach zaturkotał rozklekotany dyliżans dziwnego niestrudzonego człowieka o dużych, mądrych oczach i potężnym nosie, Imci pana Wojciecha Bogusławskiego, którego energiczną, niezmordowaną działalnością z dorywczych „antrepryz" teatralnych powstał polski teatr narodowy, a z „komedjantów" wędrownych — misjonarze ducha patrjotycznego. Gdzie tylko słowo polskie grzmiało na deskach scenicznych — tam biły żywiej serca obywateli biednego, uciemiężonego narodu. Były chwile, że jednem uniesieniem drgały dusze artystów i publiczności — wtedy, gdy grano dzieła patrjotyczne i podniecające uczucia narodowe widzów.

Pozatem jednak obyczaje ówczesnej publiki teatralnej pozostawiały wiele do życzenia. Prawda, nie były to już czasy teatru Shakespeare'owego — o którego publiczności pisze H. Taine następująco: „Oczekując na rozpoczęcie się sztuki, ludzie ci bawią się po swojemu: piją piwo, łuszczą orzechy, jedzą owoce wrzeszczą, a czasem nawet walą pięściami; zdarzały się przecież wypadki, w których rzucali się na aktorów i cały teatr przewracali do góry nogami, albo niezadowoleni z czegoś, udawali się do gospody, w której przebywał autor odegranej sztuki, okładali go kijami, lub podrzucali na kołdrach". Artyści i autorzy czasów przeze mnie opisywanych mogli się już nie obawiać podobnych objawów niezadowolenia ze strony publiczności, która manifestowała w teatrze swoje uczucia w zupełnie „nowoczesny" — i dzisiaj jeszcze praktykowany — sposób: oklaskami lub wygwizdaniem. Kiedy w r. 1788 „towarzystwo Artystów Narodowych" wystawiało komedję Dancourt'a p. t. Mieszczki modne" — większa (sic!) prawie połowa loż i znaczna liczba parterowych Biletów zakupione i wcześnie rozdane, a wszystkie niemal Warszawskie sklepy z dziecinnych świstawek ogołocone, nieomylny jej zgon zapowiadały. Do tego jednak nie doszło, a „największe łupy z tej zaciętej utarczki odniosły dzieci waśniących, zyskawszy mnóstwo świstawek, które im się wcale nieużywane dostały" (Dzieła dram. W. Bogusławskiego, t. VI, 1821. Str. 229).

Zresztą trudno było zadowolić tę publiczność; podobnie, jak dzisiaj, bardziej do gustu przypadały wyfraczkowanym, długowłosym dandysom i wykrynolinowanym damom płaskie fars lub mdłe melodramaty. Gdy za Stanisława Augusta grano dobrą sztukę p. t. „Syn marnotrawny", to — jak opiewa współczesny satyryczny wierszyk — „darło zmęczone gęby kolejno ziewane. Ledwie w kwadrans po sztuce, z litości lub łaski, zbudziły śpiących widzów niewczesne oklaski". — Zupełnie inaczej zachowywała się publika na niemądrym melodramacie p.t. „Głowa Bronzowa"-: „Od południa paradyz zbiera się ciekawy, poważny Areopag przed sceną zasiada, trzeszczą na wszystkich miejscach obciążone ławy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

POWÓDŹ I SKUTKI.

Dnia 15 marca głębokość „morza“ w najpłytszych miejscach wynosiła pół metra. Uczniowie, którym surowo nakazano przybyć w najgorędszym nawet razie, przybywali do gimnazjum na statkach różnego pochodzenia i rodzaju. Ja przypłynąłem w łódce wraz z dwoma kolegami; nasz szlachetny redaktor płynął z wielką powagą w wanience. Bursacy płynęli na cebrzykach i baljach, a ci młodsi poprostu na talerzach. Pierwszy cebrzyk, w którym znajdował się i mój nieoceniony przyjaciel, Marjan Djabełkowski, rodem z Piekła był cokolwiek przewiewny, więc nalało się do niego kapeczkę wody. Flota statków wciąż się zwiększała.

Wkońcu Kazimierz otworzył bramę i wszyscy weszliśmy do gimnazjum. Na trzeciej godzinie przyszła kurenda, gdzie, stało napisane, że wkrótce wszyscy uczniowie i profesorowie popłyną w świat szeroki i daleki. Nie chciano bowiem tracić tak wspaniałej okazji, aby płynąc wraz ze wszystkiemi mapami nie zwiedzię różnych pięknych okolic i miast. Termin zależał od Kazimierza i Jakóba. Oni bowiem dopomagali falom rozbijać fundamenty. Uczniowie mieli zgromadzić się w gimnazjum i oczekiwać wyruszenia; nauka miała się odbywać regularnie.

Dnia 16 marca rozległ się na gimnastyce okrzyk który uradował nasze dusze i serca: „Jedzie buda jedzie“. Wszyscy się cieszyli, skakali do góry, zapomninawszy o tem, że mieli ćwiczyć taniec zbójnicki i djabelski, które to wspaniałe tańce miały być wykonane na święcie sportowem. Tymczasem gimnazjum spłynęło majestatycznie na Wisłokę. Członkowie Kółka wioślarskiego chwytali swoich kolegów za nogi i wysuwając ich przez okno z klas parteru wiosłowali nimi i pięknie sterowali. W Tarnobrzegu ujrzeliśmy, jak uczniowie tamtejszego gimnazjum rozbijali jego fundamenty mapami i ławkami. Inni pchali budynek, który na żaden sposób nie chciał zejść ze zajmowanego przez siebie stanowiska. Gdzieś koło Warszawy zaczął się głód. Zrobił się wielki krzyk, gdyż uczniowie zjedli notesy, takie czarne, czerwone i zielone. W Gdańsku gimnazjum ugrzęzło, gdyż stan wody na Wiśle znacznie się obniżył i tam pozostało i pozostawać będzie. (wiwat! — przyp. Red.) Cała podróż była bardzo ciekawa, lecz szczegółów podawać nie mogę, gdyż nasz redaktor ma zamiar opisać ją wierszem i w tym celu kupił sobie już duże pary nowych okularów, a ja mu podaruję flaszkę atramentu.

ADAMUS E. (kl. VI.)

LAUS TIBI, VITA!

Za rozpoczęcie tej Pani świetlanej,
co stoi w blaskach spowita,
Za Narodziny, ten dzień ukochany,
płynie hymn: Laus tibi, vita!

Potem za łkanie, cierpienie i za dnie
zrosiałe łzami obficie,
Za śmiech i szczęście ukryte gdzieś na dnie
Płynie hymn: Chwała ci, życie!

Za tę konieczność, za tę Tajemnicę,
co w grobie ślęczy ukryta,
Wreszcie za smętnej Śmierci blade lice
płynie hymn: Laus tibi, vita!

M. GROSSÓWNA (kl VI)

Feljeton.

SUCHA HERBATKA.

(Z życia akademickiego naszych starszych kolegów)

Ociężały, marcowy dzień r. 1929 z pamiętnym wiosennym „chłodem“ dźwigał się zwolna, aby podokuczać trochę ludziom mrozem, a potem schlapać ich całemi wiadrami wody czystej, ukochanej, niebiańskiej (a najtańszej „pocieszycielki“ naszych akademików O vinum Dei!).

Z głupią miną dostosowaną do wiosennej pogody przechodzę obok Sukiennic, ktoś mię palnął pięścią w łeb.

— Serwus ślepiec! —

— Jak się masz, Felek! - Cóż się ty tak rozbijasz?

He, he — Wiesz co, ponieważ cię tu spotykam, więc musisz iść ze mną na wykład Taubka (o oblizacji) a potem musisz (!!) wpaść do mnie — na herbatkę. (o Boże!) A tymczasem, cóż słychać w Mielcu?

W Mielcu — ej, wszystko po staremu. Maniek się żeni, Maryśka wychodzi zamąż, Władek, Michał i Julek, jako delegacja głodują w Warszawie i t. d. i t. d. A cóż u was?

Stara bida! O widzisz — bestja, goście z wiecu idą. Szkoda!

Po wykładzie (o oblizacji!) i po załatwieniu interesów doszedłem do Bosackiej.— Trzecie piętro pierwszy pokój na lewo, potem na prawo, znów na lewo i nawprost. Obok „Wenecja“.

— Mielecko Akademijo! — (o Demeter, siedmiu w jednej „kamienicy“) z ciekawością spoglądam na syczącą maszynkę, koło której coś tam Felek majstruje Przyszedł i Józek.

Serwus!

Cześć! Słuchaj Józku, może mi ty coś powiesz na temat „Życie akademickie naszych starszych kolegów“ — chciałem coś napiszć do „Dziewanny“.

Udaj się do Józka! — On w tem majster, nawet napisze!

Ta od niego już mam!

Co?? Od Jarmuły?!! Do pioruna!!

Tak nie wierzysz czytaj!

Julek darł niemiłosiernie złamanym smykiem po obdartych skrzypcach, a te wyły, jak głód akademicki na dzikich rozstajach

Józek czytał: „rok akademicki zasadniczo rozpoczyna się 1. października i dzieli się na trzy trymestry (po 10 tygodni każdy) w ciągu których wykłady odbywają się systematycznie, według oznaczonego rozkładu, który ogłasza się z początkiem roku przed zapisem. Zapis jest przed rozpoczęciem roku, wyjątkowo tylko można się zapisać w ciągu roku. Prócz wykładów, uczęszczać trzeba na seminarja czy ćwiczenia (zależnie od zakresu studjów i wydziału). Na czele wydziałów stoją obrani dziekanowie. Dziekan potwierdza okres naukowy, dając na końcu roku t. zw. wizę...

Nagle ktoś zapukał. Józek przerwał.

Te, dęba!; Pewnie żyd... zamykaj!

Z za drzwi dał się słyszeć płaczliwy głos.

Proszę też choć o parę groszy.. Mo-i państwo...

Felek westchnął, otarł czoło i uchylił drzwi.

— Babusiu! idźcie, idźcie — niema mamy w domu.

Ta do djabła, narobiła strachu, mruczał Julek wyłażąc z za szafy. Józef, czytaj dalej i to miło, jak się chociaż te banialuki o swojem życiu usłyszy...

— Akademicy są zorganizowani — czytał dalej — w rożne stowarzyszenia samopomocowe i ideowe. Na czele stowarzyszeń samopomocowych stoi Centrala Stowarzyszeń Samopomocowych, która kieruje sprawami finansowemi (Adaś westchnął). Od tej Centrali zależą wszystkie koła prowincjonalne i Bratnia Pomoc U. U. J. popularnie zwana „Bratniakiem“. Rozporządza ona dwoma domami swojemi, w których daje mieszkanie swoim członkom. Daje pomieszczenie na zakład szewski i fryzjerski, prowadzi sklep, bibljotekę i... jadłodajnię... (Adveniat regnum Tuum, Domine! za złoty człek nie głoduj). Przestał znów czytać, bo oto na podwórzu rozległ się przeraźliwy krzyk świni. (Ludzie zmiłowanie, — w centrum Krakowa, na Bosackiej (!) — świnie!!)

Z korytarzu zapiszczał łagodny głosik

— Tu mieszkają akademicy? Prawda?

Jedni tu, drudzy w „Bratniaku“ — inni na ulicy, a jeszcze inni pod strychem, a reszta to choroba wi gdzie — burknął ponury głos stróża — co to, za dziwne stworzenia, pani, ni to żre, ni śpi — cięgiem ino loto razem i gro i śpiwo...

Drzwi się otwarły.

— Przepraszam kolegów, słychaj, Adasiu, daj mi odpisać ostatni wykład Chrzanowskiego o Karpinskim.

Ależ proszę.

Ej, koleżanko, to i herbaty się z nami napijecie...

Felek, nakrywaj! —

Józek, nie zważając co się dzieje wkoło, czytał dalej: „Koła prowincjonalne dawniej były zorganizow Zrzeszenie k. prowinc., które obecnie przestają

istnieć, gdyż straciły rację bytu. Ze stowarzyszeń ideowych wymienić należy Sodalicję Marjańską liczącą około 300 członków, z których 60 znajduje mieszkanie w domu, który jest własnością Sodalicji, a przeszło 500 kolegów dziennie za minimalną opłatą może zjeść obiad, śniadanie i kolację w jej jadłodajni.

Pozatem istnieją jeszcze stowarzyszenia jak „Studencka Hromada", Niezależna Młodzież Socjalistyczna, „Orka", „Odrodzenie", Młodzież Wszechpolska, „Znicz" i Korporacje, których nazwy nie przypominam sobie. Te mają charakter ideowy i uprawiają politykę, a zwalczają się wzajemnie. Należy wspomnieć jeszcze, że młodzież akademicka swoje postulaty podnosi na wiecach akademickich, na których urządzenie trzeba pozwolenia Rektora!!

Przestań z tem! — Znane rzeczy!!

Józef odłożył pismo.

— Trudno ci będzie z tego coś skombinować!

Ale głupstwo! Tymczasem — do herbaty!

Stół już był nakryty: 9 garnuszków (o dziwo tylko 4 wyszczerbane!) napełnionych zapachem herbacianym, dwa noże, widelec, bułki, maszynka do robienia papierosów, lusterko z wyraźniemi znakami znęcania się ludzkiego, papier, ołówek, atrament, gitatara, czaszka trupia, flaszka z wodą i skrzypce.

Ta, do cholery, chleba niema...

Szuruj Felek!

Proszę siadać — proszę — czem chata, proszę.

Bo też psiakrew, już się ta bieda przykrzy. Trzeba chyba wziąźć się za pióro i pisać...

Ale, ale — słuchajno — więc to kto powiadasz pisał?

Józek Jarmuła! Tak i jeszcze ma on napisać na temat: „Działalność ideowa i samopomocowa akademickich kół prowincjonalnych" (A przypuszczam, iż szczegołowo omówi „Mieleczan").

Ta do djaska — wszyscy będą pisać! A kto będzie leczył, sądził, bił wiedzę w zakute pały, jeździł po Ligach, wojował?

Kto? No gadaj, kto??

Już wstawali od herbatki.

Stul buzię! — Kto-powiadasz. My! rozumiesz-My!!!

WUES (kl. VIII)

TO, CO WARTO I TRZEBA CZYTAĆ.

[z najnowszego ruchu literackiego].

—Wyszła świeżo z pod prasy praca p. pr. Dr. WŁADYSŁAWA SZCZYGŁA p.t. „Źródła Rozmów Artaxesa i Ewandra Stan. Herakljusza Lubomirskiego," jako jedna z serji „Prac historyczno-literackich, "wydanych z zasiłku Ministerstwo W.R. i O.P. Rzecz oświetlająca plastycznie i wszechstronnie mało znaną, lecz ciekawą i dla swojej epoki charakterystyczną, postać pisarza-erudyty, „Salomona polskiego" z XVII w., Stan. H. Lubomirskiego. autora filozoficzno-politycznych „Rozmów Artaxesa i Ewandra" (1683) — powinna się znaleść w ręku każdego, kto interesuje się żywiej historją literatury polskiej XVII w.

Następnie tym, którzy interesują się poezją najnowszą polecamy prace następujące:

TUWIMA J. — „Czyhanie na Boga".
„Siódma jesień".
„Sokrates tańczący".
„4".
„Rzecz Czarnoleska".
„Wiersze wybrane"
LECHONIA — „Karmazynowy poemat".
„Srebrne i czarne".
WIERZYŃSKIEGO KAŹM. „Wróble na dachu".
„Wielka Niedźwiedzica".
„Laur Olimpijski".
„Pamiętnik miłości".
„Wiosna i Wino".
SŁONIMSKIEGO — „Parada".
„Podróż na Wschód".
IWASZKIEWICZA JAROSŁ. „Legendy i Demeter".
LEŚMIANA BOL. — „Łąka".
PEIPERA „A".
„Żywe linje".
„Szósta — szósta".
PRZYBOSIA „Śruby".
„Oburącz"..
ZEGADŁOWICZA „Powsinogi Beskidzkie".
PRZYSIECKIEGO „Śpiew w ciemnościach".

Koledzy, którzy chcieliby sprowadzić którąś z książek wyżej wymienionych — zechcą się w tej sprawie porozumieć z kol. red. W. Skuzą (kl. VIII).

Wszystkim młodym, którzy rozumieją słowa Sienkiewicza, że klasyczność „szczepi kulturę, odciąga nas od Wschodu i zbliża do cywilizacji zachodniej, gorąco polecamy doskonałe czasopismo wychodzące we Lwowie p. t. „Filomata" redagowane z przebojową werwą i ogniem przez R. Ganszyńca tchnące prawdziwem umiłowaniem świata klasycznego i ukazujące ten świat młodzieży ze strony życiowej: wieczystej żywotności kultury Hellady i Romy. Pracują w tem pisemku takie świetne pióra, jak prof. Zieliński, T. Sinko, Kleiner, Parandowski i inni. Współpracownictwo tej miary uczonych daje rzetelną gwarancję jakości i poziomu „Filomaty". Nader niska cena (50 gr. numer) tembardziej powinna zachęcić młodzież do bliższego zapoznania się z tem pięknem wydawnictwem.

LELUM—POLELUM.

KRONIKA.

Czytelnia uczniów.

W bieżącym roku szkolnym ożywiła się praca w naszej Czytelni. Czytanie poważnych rozpraw z zakresu historji i literatury, zagadnienia historyczno-literackie, stały się przedmiotem pracy wielu członków Czytelni. W Czytelni odbyło się kilkanaście posiedzeń naukowych, na których odczytano i przedyskutowano następujące referaty: I. Romantyzm jako prąd kult-społeczny. Referent — St. Kryczyński (8 b), koreferent — W. Skuza (8 a). II. Polska poezja średniowieczna. Ref. — Drożak Stefan (6 a), koref. Bratek Jan (6 a). III. Polska proza średniowieczna. Ref. — Działo Wład. (6 a), koref. Bardan Wład (6 a). IV. Rzut oka na Ukrainę. Ref. — Skuza Wojciech (8 a), koref. Kryczyński Stan. (8 b). V. Życie i filozofja mesjanistyczna Cieszkowskiego. Ref. — Zbigniew Fiałkowski (8 b), koref. — Kryczyński (8 b). VI. Wyspiański a Krasiński. Ref. — Czortkower Emil (8 b), koref. Wnuk Mieczysław (8 b). VII. Czechosłowacja współczesna (z przezroczami). Ref. — Kryczyński Stan. (8 b). VIII. Charakterystyka romantyzmu polskiego Ref. — Ciechoń W. (8 a). IX. Kilka słów o Norwidzie. Ref. — Skuza Wojciech (8 b), koref. Kryczyński Stan. (8 b). X. Honacy i jego twórczość. Ref. — Kozioł Eugenjusz (8 b) koref. — Wróbel Wład. XI. O „Lalce" Bol. Prusa. Ref. — Węgrzyn Józef, koref — Smiałowski Włodzimierz. XII. Rozwój polskiej twórczości dramatycznej do r. 1795. Ref. — Isenberg Alfred (6 a), koref. Adamus Eug. (6 a). Referaty opierały się na naukowych dziełach polskich, istniejących w zakresie danego tematu.

Zarząd Czytelni powołał Komitet redakcyjny, który urządził dnia 16. lutego 1929 r. „Żywy dziennik" obraznjący prace literackie uczniów i przedstawiający humorystycznie niektóre przejawy życia szkolnego. Prezesem Czytelni jest Małeski Karol uczeń kl. VIII. opiekunem prof. Dr. Wład. Szczygieł. Odczuwamy brak podręcznej bibljoteki i lokalu, w którym możnaby korzystać z podstawowych podręczników literatury i historji i w ten sposób powiększać zasób wiadomości na tem polu.

Ł.

Kółko pedagogiczne uczenic Sem. żeńskiego.

Tylko nauczyciel posiadający gruntowne wiadomości wiedzy zawodowo-padagogicznej może dzisiaj stanąć na wysokości zadania wychowawcy młodego pokolenia w odrodzonem państwie polskiem. Celem pogłębienia i rozszerzenia tych wiadomości uczenice V-go kursu zawiązały na początku bieżącego roku „kółko pedagogiczne" pod opieką Pana prof Kawy. Przewodniczącą jest ucz. Popadyńcówna, sekretarką ucz. Jasińska. Dotychczas na zebraniach „kółka" wygłoszono lub odczytano następujące referaty: Otóż na podstawie „Wychowania narodowego" Zarzeckiego opracowano: I. „Jakiem być winno szkolnictwo w Polsce w związku z życiem społeczeństwa". II. O podziale szkół według typów". III. „Siedmioklasowa szkoła powszechna i połączenie jej z następnemi etapami szkolnictwa pod względem jednolitości całostkowości i jedności". IV. „Kobieta a wychowanie". Ponadto omówiono Kerschensteinera „Pojęcie szkoły pracy", Foerstera „Szkoła i charakter" i opracowano referat pt. „Pojęcie karności według Piramowicza a Foerstera". Po odczytaniu referatów toczyła się dyskusja, w której każda z koleżanek wypowiadała swobodnie swe myśli, kwestje niejasne lub błędnie zrozumiane wyjaśniał Pan prof. opiekun naszego „kółka".

Jesteśmy ogromnie wdzięczne Panu Profesorowi, który raczy opiekować się naszem „kółkiem pedagogicznem". Wyrobimy sobie samodzielny i trzeźwy sąd w wielu kwestjach pedagogicznych, nabierzemy zamiłowania do pracy nad sobą, która ułatwi nam nasze zadanie i pozwoli z zapałem spełniać obowiązki, do których staniemy już za kilka miesięcy.

A. POPADYŃCÓWNA (V kurs).

Kółko literackie uczenic Sem. żeńskiego.

W b. roku szkolnym zorganizowano na naszym kursie „Kółko literackie". Myśl tę poddał nam P. Prof. Szczygieł, jeszcze na kursie 3-cim. Przyjęłyśmy ten projekt z wielkim entuzjazmem, gdyż każda z uczenic zrozumiała, jak ważną i pomocną w kształceniu rzeczą jest: głębsze zajmowanie się literaturą polską. Do pracy jednak zabrałyśmy się dopiero na 4-tym kursie od początku roku szkolnego. Wszystkich członkiń do „kółka" zapisało się 24. Niniejsze sprawozdanie obejmuje okres czasu od 8 września 1928 r. do 17. marca 1929 r. Dnia 8 września zrobiłyśmy pierwsze zebranie, na którem prof. Szczygieł, opiekun wskazał

doniosłe znaczenie tego rodzaju organizacji, poczem wybrano przewodniczącą i sekretarkę. Przewodniczącą Kółka literackiego została większością głosów kol. Szaferówna, a sekretarką kol. J. Morytkówna. Członkinie „Kółka literackiego" chętnie wypełniają przyjęte przez się obowiązki, wykazując tem znajomość ducha tego „kółka" i zrozumienie celów i zadań, oraz potrzebę pracy nad sobą. Działalność „kółka" przedstawia się następująco: Zebrań, które odbywają się zawsze w obecności p. Opiekuna było 8. Odczytano na nich następujące referaty.

1) O Staszycu — ref. Zgodzianka; 2) Literatura tradycyjna — ref. Cielenkiewiczówna; 3) O „Przedświcie" Zygmunta Krasińskiego — ref. Skoczkówna; 4) Brodziński w rozprawie „O klasyczności i romantyczności, a Mickiewicz w rozprawie „O poezji romantycznej" — ref. Borzęcka; 5) Werter a Dziady — ref. Kaczmarczykówna; 6) Byronizm w „Konradzie Wallenrodzie" Mickiewicza — ref. Gucówna; 7) Prometeizm w Dziadach — ref. Mućkówna; 8) Tomasz Judym z „Ludzi bezdomnych" Żeromskiego a Otton Stockman z „Wroga ludu" Ibsena — ref. Korpantówna; 9) Ruch emancypacyjny w okresie pozytywistycznym i „Emancypantki" B. Prusa — ref. Adamczykówna Anastazja. Oprócz referatów, były odczytywane na zebraniach koreferaty przy dość ożywionej dyskusji. Z powyższego sprawozdania widać, że „Kółko liter." dzięki gorliwej i pełnej poświęcenia się pracy członkiń oraz pomocy naszego p. Opiekuna, rozwija rozwija się pomyślnie i zakreśla coraz większe pole działania.

J. MORYTKÓWNA (kurs IV).

Hufiec harcerski.

Męski hufiec harcerski wybiera się na II. Zlot Narodowy Harc. Polskiego, który odbędzie się w czasie od 12—23 lipca b. r. pod Poznaniem. W hufcu zorganizowano drużynę zlotową z 25 harcerzy z Karolem Małeskim jako drużynowym na czele. Zakupiono namioty i zgłoszono się do zawodów w obozowaniu i wyprawie osobistej. W połowie kwietnia ma się rozpocząć „kurs zastępowych" mający wykształcić nowe kadry kierowników harcerskich w naszym hufcu.

R.

Z innych organizacyj istnieją na terenie naszego gimnazjum „Sodalicja Marjańska", „Kółko fizyczne", „Kółko filologiczne" kl. V b. „Koło polonistyczne" gminy szkolnej IV b. Gminy klasowe. Sprawozdania z tych organizacyj ukażą się w następnych numerach naszego pisma.

Zarządy gmin klasowych prosimy o sprawozdania (w dowolnej formie) z życia klasowego swojej gminy.

Redakcja.

Dla uczczenia Bohaterów - uczniów tutejszego zakładu, w związku z Dziesięcioleciem Odrodzenia Państwa Polskiego Zakład sporządza tablicę pamiątkową, na której wyryte będą nazwiska uczniów Gimn. mieleckiego, poległych w obronie Ojczyzny.— Komitet zwraca się z prośbą, aby rodzice, czy znajomi poległych nadesłali ich nazwiska i określenie „gdzie" i „kiedy" zginął. Wiadomości kierować na adres Redakcji „Dziewanny".

ARS MATHEMATICA.

I. Znaleźć błąd w dowodzeniu:

$$T.\ 3 = -3$$
$$Z.\ 3 = 3$$
$$D.\ 3^2 = 3^2$$
$$9 = 9$$
$$16-8+1 = 1-8+16$$
$$(4-1)^2 = (1-4)^2$$
$$\sqrt{(4-1)^2} = \sqrt{(1-4)^2}$$
$$(4-1) = (1-4)$$
$$3 = -3 \quad q.c.d.$$

Ułożył „CESIEK" (kl. VIII).

Uwaga!!

Zwracamy się z apelem do Szanownych Czytelników a w szczególności do Kolegów z naszego i innych gimnazjów, aby nadsyłali do naszego pisemka prace swoje, w formie nowelek, wierszy rozpraw, sprawozdań, humoresek i t. d.

Listy kierować na adres: Redakcja „Dziewanny"

Gimnazjum — Mielec.

Wydawca Państw. Gimnazjum im. St. Konarskiego w Mielcu. Red. odp. Kurator Czytelni Prof. Dr. Szczygieł Wł

Na czele Komitetu Redakcyjnego stoją: Kryczyński St. (VIII b) i Skuza W. (VIII a)

Odbito czcionkami Maksymiljana Fiałkowskiego w Mielcu.

!!Reklama jest dźwignią handlu i przemysłu!!

Władysław Nycek syn Franciszka i Karoliny urodz. w roku 1889 unieważnia zagubioną książeczkę inwalidzką wydaną przez P. K. U. w Poreszów

Popierajcie przemysł i handel polski!!